

CZUDECCY ŻYDZI W PAMIĘCI WSPÓLMIESZKAŃCÓW

Czudec, leżący na lewym brzegu Wisłoka, przy starym trakcie z Rzeszowa przez Strzyżów, Jasło, Krosno w stronę Przełęczy Dukielskiej, wprawdzie przed półwieczem utracił prawa miejskie, ale zachował wygląd i charakter miasteczka. Należy do miejscowości o długiej przeszłości historycznej, gdyż jako osada wzmiankowany był już w XIII w. Z racji położenia nie omijały miasteczka klęski wojen i najazdów. W latach trzydziestych XVII w. zniszczyli je Tatarzy, a w sześćdziesiątych tego samego wieku, wojska Jerzego Rakoczego II, księcia siedmiogrodzkiego. Z najazdami tatarskimi związana jest miejscowa legenda, powszechnie znana wśród mieszkańców, tłumacząca powstanie nazwy miasteczka.¹ Czudec strawił dwa wielkie pożary, jeden w 1751 drugi w połowie XIX wieku. W tym pierwszym spłonęła m.in. drewniana bóżnica „37 łokci długa i 18 szeroka”², którą zastąpiła murowana synagoga zachowana do dzisiaj.

Po ostatniej, XIX-wiecznej odbudowie, przez blisko sto lat wygląd centrum miasteczka niewiele się zmienił. Ośrodkiem jest nadal czworokątny rynek, przylegający od południa do przelotowej szosy. Przy tej drodze, na zachód od rynku znajduje się barokowy kościół otoczony murem, na wschód zaś, w większej odległości zespół dworski. W północnej pierzei, zwanej, ze względu na podwyższenie terenu, Górnym Podcieniem, zachowały się XIX-wieczne zrębowe domy, zaopatrzone od frontu w szerokie okapy, które są pozostałością po dawnych podcieniach handlowych okalających niegdyś rynek.

Miasteczko stanowiło centrum rzemiosła i handlu dla okolicznych wsi. Jeszcze w okresie międzywojennym, z okazji cotygodniowych targów rynek zapelniał się tłumem sprzedających i kupujących. W podcieniach mogących pomieścić całe wozy, sprzedawali na straganach swe wyroby piekarze, masarze, szewcy, krawcy. Na środku placu targowano tanie sprzęty miejscowego wyrobu, inne produkty rzemieślnicze oraz zboże i żywy inwentarz. Rynek ogniskował także odmienne przejawy życia miasteczka. Tu, od czasu do czasu, wychodził pracownik gminy (zwany „stróżem”, „dziesiątnikiem”, „jurystą”), odziany w służbowy mundur i uderzając w bębenek dla zwrócenia uwagi obecnych głosił publicznie wiadomości. W porze wypasu, codziennie rano gminny pasterz sygnałem trąbki dawał znać mieszkańcom, by wyprowadzali z obór bydło, które pędził na wspólne pastwisko. W czasie targów, odpustów, świąt pojawiał się na rynku miejscowy kataryniarz z małpką i myszkami ciągnącymi losy, a także przyjezdny fotograf.

W okresie międzywojennym samo „miasto”, które poza rynkiem obejmowało jeszcze kilka małych uliczek, liczyło ok. 1,5 tys. mieszkańców, z czego mniej więcej połowę stanowili Żydzi. Wkoło otaczały je rolnicze przedmieścia. Zasiedziały mieszkańców samego miasteczka, wysoce się ceniących i mieniących się między sobą obywatelami, nazywano z zewnątrz „bechami”. Oni zaś odwzajemniali się, uważając wszystkich chłopskich sąsiadów za „chamów”. Żydzi pozostawali poza tymi dwiema kategoriami.

Ludność żydowska skupiała się w głębi wschodniej pierzei rynku gdzie do dziś stoi odnowiona synagoga (obecnie gminna biblioteka i dom kultury), „rabinówka”, a nieco dalej nad rzeczką łaźnia rytualna (obecnie poczta). Wszystkie te budynki są murowane, współcześnie pozbawione wyraźniejszych cech stylowych. Żydzi mieszkali również poza tym obszarem lecz już w większym rozproszeniu. Na wzgórzu niedaleko od rynku znajdował się cmentarz żydowski, zwany tu „okopem”. W czasie okupacji został doszczętnie zniszczony, a płyt nagrobnych użyto wówczas do wybrukowania ulic. Żydowscy właściciele sklepów, warsztatów utrwalił się w pamięci współmieszkańców pod swymi zdrobniałymi imionami, prze-

zwiskami i przekreślonymi nieraz nazwiskami.³ Tak też tu zostaną przedstawieni. Różnie ocenia się obecnie ich ówczesny status ekonomiczny w Czudcu. Jedna z opinii mówi: „Byli biedni, ale trochę lepiej im się powodziło niż Polakom”. Ktoś inny, opisując skupisko domów żydowskich za synagogą, powiedział: „Nie macie pojęcia, co za zlepek był tych budek żydowskich, biedne, zanieczyszczone, droga ogrodzona żerdziami, (a przy tej drodze) wychodki, coś wstrętnego. Straszna biedota była”. W oknach żydowskich mieszkań nie zapamiętano ani kwiatów, ani firanek. Społeczność ta, jak każda, była wewnętrznie zróżnicowana majątkowo, co podkreśla inna z opinii: „W rynku więcej było bogatszych Żydów”.

Głównym źródłem utrzymania „obywateli” czudeckich do ostatniej wojny było rzemiosło, nieliczni tylko trudnili się handlem, który stanowił domenę Żydów. Pracowali tu rzemieślnicy różnych specjalności, wśród których najwięcej — bo kilkunastu, a w pewnych okresach nawet kilkudziesięciu — było szewców. Fachem tym tradycyjnie zajmowali się m.in. Kuszybowie, Dragoniowie, z której to rodziny wywodził się ostatni miejscowy cechmistrz, Baranowie, Porębowie itd. Zapamiętano tylko jednego żydowskiego szewca nazwiskiem Giec lub Giecel, szyjącego buty na zamówienie z paru pomocnikami. Sytuacja bytowa większości tutejszych rzemieślników nie była dobra. Żyli w ciasnocie, w małych izdebkach, gdzie warsztat łączył się z kuchnią i miejscem do spania dla całej rodziny. Wielu szewców pracowało chałupniczo, będąc uzależnionymi od swoich nakładców. Wspominano, że szewc, który zrobił dodatkową parę butów, wędrował pieszo do Rzeszowa, żeby ją sprzedać, gdyż nie stać go było na jazdę pociągiem, a jego dorastający syn zastanawiał się często, „kiedy wreszcie w życiu naje się do syta chleba”. Szyło tu kilku krawców Polaków, Zięba, Gorczyca, Wojciechowski, Moskał i trzech Żydów, wśród nich Kile, wspomniany najczęściej jako „portki-maszyna-nie-chce-szyć”, od ciągle powtarzanego przez siebie zwrotu oraz drugi, zapamiętany pod imieniem Ślam. Krawcy zajmowali się również szyciem czapek. Warsztaty stolarskie prowadzili Pielowie, Chrzanowski, Hus, Gielta, Albinowski, a dopiero tuż przed wybuchem ostatniej wojny zaczął pracować samodzielnie Chaim Bank, pierwszy stolarz żydowski, wyzwolony u miejscowego majstra. Wśród kołodziejów, rymarzy i kowali, których było tu po kilku, nie znajdujemy Żydów, natomiast na dwóch blacharzy i dwóch fryzjerów jeden był Żydem. Pracowali tu dwaj szklarze, wymieniani tylko z imienia Jutka i ubogi Lejbuś Micner, który cały swój warsztat w postaci zapasu szyb nosił na plecach, szkląc okna w miasteczku i pobliskich wsiach. Nie zapamiętano nazwisk piekarzy żydowskich, a było ich podobno kilku. Znani z imienia Icek i Srulik, jako wozacy najmowali się do przewożenia towarów do tutejszych sklepów.

Do najzamożniejszych ludzi w Czudcu należeli Jan i Michał Moskwowie, bracia zajmujący się na szeroka skalę skupem cieląt i nierogacizny, którą wysyłali następnie kolejną przede wszystkim do Wiednia. Prócz tego trudnili się na miejscu rzeźnictwem i masarstwem. Mieszkali w okazałych, murowanych domach przy rynku. O ich pozycji świadczy fakt, że Michał Moskwa pełnił funkcję jednego z ostatnich burmistrzów Czudca. Kilku Żydów zajmujących się handlem bydłem i jego ubojem (m.in. bracia Rejznerowie, Haftuła, Szpajzer) nie dorównywało im rozmiarem swych przedsięwzięć. Do bogatszych zaliczał się również Molenda, posiadający duży szynk-restaurację z kregielnią, gdzie odbywały się „miastowe wesela” i zabawy karnawałowe. Konkurowali z nim Żyd Margulis oraz Wajs, także posiadacz szynków. Ten ostatni był prócz tego właścicielem sporego sklepu artykułów mieszanych i małego gospo-

darstwa na przedmieściu, które obrabiał wynajęty parobek. Jeszcze jeden wyszynk prowadził Herszek, właściciel domu z podcieniami przy południowej pierzei rynku, zwanej Dolnym Podcieniem. Herszek ów jako jeden z nielicznych uratował się z zagłady i wkrótce po zakończeniu wojny pojawił się w Czudcu przed wyjazdem zagranicę, sprzedając swój dom sąsiadowi. Z zamożniejszych wspomnia się także rodzinę rabina Micnera, utrzymującą się z trafikki. Sam rabin, który podobno jako jedyny z tutejszych Żydów „chodził w białych pończochach”, nie pracował zarobkowo. W tym kontekście wymieniano ponadto sklepikarzy, Bujaka (artykuły żelazne). Rubinfeld (sklep bławaty) i handlującego zbożem Nebencala. Sklepów żydowskich było tu więcej, w drewnianym narożnym domu Górnego Podcienia niejaka Chajda posiadała sklep korzenny, w innym, Majlech prowadził sklep ze skórą i różnymi z niej wyrobami, organizował on także szewców-chałupników.

Przyczynę do działania mechanizmów przekształcania nazwisk i nadawania przezwisk stanowi przypadek kupca Bekiera, zwanego powszechnie Żróbkciem. Tylko jedna osoba z naszych rozmówców podała jego prawdziwe nazwisko, wyjaśniając zarazem, skąd wzięło się owo przezwisko. Wg niej, Bekierowie przybywszy do Czudca z jakiejś wsi zajmowali się początkowo skupem starzyny. Za wózkiem, który ciągnął mały Bekier biegli często chłopcy wołając: żróbek, żróbek... Z czasem rodzina ta wzbogaciła się, mały „żróbek” w wieku dojrzłym doszedł do własnego sklepu, a dawne przezwisko przylgnęło, trwale zastępując nazwisko. Kiedyś, w przyływie dobrego humoru, nieco melancholijnie zwrócił się Bekier do klienta tytułującego go, „panie Żróbek”: „Jaki ja tam żróbek, ja już jestem stary koń nie żróbek”.

Zaledwie trzy sklepy w okresie międzywojennym były prowadzone przez Polaków, wśród nich wyróżniał się zasobnością i wielkością kolonialny sklep Juliana Guniewicza, połączony z mleczarnią. Podobno wcześniej miało ich być więcej, ale bankrutowały, przegrywając z konkurencją sklepów żydowskich.

Apteka tutejsza była początkowo zespolona z drogerią, a gotowe mieszanki ziołowe i popularne lekarstwa sprzedawał w niej Żyd Ajzner. Dopiero przed samą wojną, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, przybył stamtąd aptekarz, Żyd o nazwisku Tewel, który prowadził aptekę do wybuchu wojny.

Okresowo pojawiali się w Czudcu Żydzi z większych miast, zwłaszcza z Rzeszowa, wynajmując mieszkania na wakacje.

Bardzo różnie jawi się współczesnym mieszkańcom sprawa uczęszczania dzieci żydowskich do szkoły. Zdaniem jednej z osób, „Żydzi mieli swoją szkołę dla chłopców, a dziewczyny chodziły do polskiej szkoły”. Wg jednak powszechniejszej opinii wszystkie dzieci, łącznie z żydowskimi, uczęszczały razem do tutejszej czteroklasowej szkoły, a chłopcy żydowscy dodatkowo uczyli się w chederze, prowadzonym przez niejakiego Wajmana.

Do dziś żywo zapamiętano liczne nakazy i zakazy dotyczące różnych sfer życia żydowskich mieszkańców Czudca, zwłaszcza spraw zewnętrznych, dziejących się na oczach szerszej społeczności, jak np. nakazy związane z koszernością pożywienia. Żydzi korzystali tylko z własnych jatek, gdyż zwierzęta musiały być zabijane rytualnie. Drób zabijał „hazyn” jednym pociągnięciem noża. Sztuki zabite nieprawidłowo oraz tylne części tuszek Żydzi przeznaczali do sprzedaży dla Polaków, sami jadali bowiem tylko przody. Żydówki biorące mleko od gospodarzy przynosiły własne naczynia i czasem nawet dobrze sobie znanej gospodyni asystowały przy udoju. Potrawy mięsne i mleczne były gotowane w osobnych garnkach, a jak zaobserwowano, te dwie grupy produktów były rozdzielane w czasie gotowania na płycie kuchennej ruchomymi blaszkami. Jedna z osób zauważyła, że Żydzi gotowali osobno „mleczne jedzenie, mięsne jedzenie i parowe jedzenie”, nie umiając jednak wyjaśnić, co by to ostatnie oznaczało.⁴ Zapamiętano że Żydzi posiadali odrębne świąteczne naczynia, które po użyciu starannie myli i „konserwowali”, co jest związane z nakazami dotyczącymi święta Pesach. Nie wszyscy Żydzi przestrzegali nakazów koszerności, widywano młodych mężczyzn jedzących ukradkiem, gdzieś w zaułku, kielbasę.

Podkreślano czystość Żydów, nie zdając sobie zapewne sprawy z jej głównie rytualnego sensu. Żydzi myli ręce po każdorazowym

korzystaniu z ubikacji. Po powrocie z cmentarza mężczyźni oplukiwali ręce w przepływającym nieopodal „okopu” strumyku, w piątkowy wieczór przed szabasem tłumnie udawali się do łaźni. Nie zapamiętano, aby korzystali z niej kobiety.

Uważano Żydów za pobożnych, zachowujących posty („posty trzymali”). Widywano bogatych obdarowywujących biednych np. kawałkiem kury z okazji święta. Świadczona pomoc miała swe źródło zarówno w przyjaźni, sympatii, jak i w religijnym obowiązku pełnienia micw, wśród których są również dobre uczynki w popularnym rozumieniu. Łatwo zauważalne były, przytwierdzone do futryni mieszkań żydowskich po prawej stronie drzwi, apotropieczne mezuzy... „miały (Żydzi) coś, jak u nas kropielniczka, co palcem dotykały i palec całowały”.

Świętowanie soboty rozpoczynało się w piątek po zachodzie słońca. Żydzi zamykali wówczas swoje sklepiki, a w ich domach rozbłyskiwały świece zapalane przez kobiety. Jedna z osób skwitowała krótko sobotnie przygotowania, (Żydzi) „w każdą sobotę świecili”. W sobotnie święto obowiązywał Żydów zakaz pracy, obejmujący również różne drobne, z pozoru błahe dla postronnych czynności. Gdy Żyd udawał się w święto do synagogi, to „książkę do modlitwy polskie dziecko mu nieść musiało, były takie, co im nosy ucierały, papier do ustępu nosiły.” Te i inne usługi świadczyli Żydom za drobne kwoty pieniężne przeważnie katolicy chłopcy. Ci ostatni, chociaż podobno często zaglądali do bóżnicy, z ciekawością podglądając odprawiane tam modły, zapamiętali właściwie niewiele. Żydzi modlili się ubrani w „szmaty w czarne i białe pasy” (talesy). Wywołani przez rabinę mężczyźni brali na ręce „coś, jakby posąg” (zapewne zwój Tory w ozdobnym pokrowcu) i obchodzili z nim bimę dookoła po kilku naraz, to znów chwytając się za ręce chodzili wokół sali. Kobiety modliły się w oddzielnym pomieszczeniu na górze. Ta sama osoba zaobserwowała niebędące w czasie modłów filakterie („klocek na czole i sznury owijające rękę”) tylko u widzanego w pociągu Żyda, modlącego się samotnie podczas podróży. Z rytualnych strojów wymieniano, zauważone u chłopców żydowskich, płócienne, białe kamizelki z zwisającymi trokami, które ci chłopcy od czasu do czasu całowali. Polscy chłopcy usiłovali te sznurki obrywać, wierząc, „że przyniosą one szczęście” i „będą gołębie łapać się” w zrobione z rozkręconych sznurków oka sidel.

W sobotę wieczorem „po znaku” (nie wyjaśniono jakim), kończyło się cotygodniowe święto. Wówczas choćby na chwilę kupcy żydowscy otwierali swe sklepy, zachęcając klientów do wejścia. Pierwszego kupującego po szabasie Żyd „nie puścił bez towaru, boby szczęścia nie miał w handlu”.

Pewne fakty z życia społeczności żydowskiej zostały przez różnych obserwatorów zapamiętane odmiennie. Przypomniano sobie, że każdego dnia wcześniej rano, około godziny czwartej, wychodził na rynek „hazyn” i chodząc od domu do domu żydowskiego stukał młotkiem w drzwi wołając „ajnszelajn”. Wg innej wersji, Żyd ten stukał w bramy domów tylko w sobotnie poranki, w porze gdy dzieci szły do szkoły, wołając „enszelajn”.⁵ Nikt z opowiadających nie wiedział, jaki cel miało to stukanie.

Zauważono, że Żydzi z szacunkiem odnosili się do świąt i uroczystości katolickich. Gdy w okresie międzywojennym przyjechał do Czudca biskup, najwcześniej i najdalej wyszli na jego powitanie właśnie miejscowi Żydzi, niosąc ze sobą „tablicę — dzieśnię przykazań”. Trudno określić, na ile takie postępowanie Żydów było nadal poddawaniem się dawnemu zarządzeniu, nakazującemu im oddawanie pokłonu hierarchii katolickiej, a na ile reliktowy czy kurtuazyjny gest.

Spośród religijnych obrzędów rodzinnych współcześni mieszkańcy Czudca zapamiętali nieco szczegółów dotyczących ślubu, wesela i pogrzebu. Utrwalony obraz, jak zwykle, nie jest wolny od dodanych własnych interpretacji.

Zdaniem niektórych rozmówców Żydzi najchętniej brali ślub na drodze, blisko domu i w okresie pełni księżyca, co nie znaczy oczywiście, że w nocy. „Dlatego Polacy wyśmiewali się z Żydów, że biorą ślub na końskim g...”. Widziano też ślub udzielany na stopniach bóżnicy. Pannę młodą w białej sukni, takimż welonie i czarnej opasce na oczach przyprowadzili pod baldachim mężczyźni, zaś pana młodego w czarnym ubraniu i opasce na oczach

przywiodły kobiety. Kiedy owe opaski były zdejmowane i co one oznaczały, nie zostało zapamiętane. Natomiast zachował się w pamięci obraz tłuczenia „na szczęście” kielicha przez młodą parę. Nie uszło uwadze mieszkanki Czudca, gdzie która z córek miejscowych kupców brała ślub. „Szandla Rider (koleżanka szkolna jednej z rozmówczyń) wydawała się w chałupie, a Necha Wajsońska i Gołda, córka Herśka, a i chyba Żróbkówna wydawały się na gościńcu. Żydy zapraszały nas na wesela, można było potańczyć, ale raczej nikt z Polaków nie tańczył. Oni tańczyli inaczej i osobno, Żydy z Żydami, a Żydówki z Żydówkami. Żydy tak śmiesznie kicały przed sobą, a Żydówki tańczyły ładnie. Zapraszali przeważnie specjalnego śpiewaka na swoje wesela.” Z weselnych poczęstunków jedna z rozmówczyń zapamiętała tylko pierniki, nie wykluczając, że były i inne potrawy.

Sporo obserwacji dotyczy żydowskiego pogrzebu. Przyglądano się z daleka konduktom pogrzebowym zmierzającym na kirkut, lecz samego pochówku raczej nikt z postronnych nie widział (czasem tylko jakieś dzieci może coś podejrzają), bowiem obserwację zastępują tu często wyobrażenia i utarte mniemania na ten temat. Wg jednych, Żydy nie chowali swoich zmarłych w dzień tylko w nocy, „żeby nikt nie widział, żeby dzwonem kościelnym nie ruszył”. Zwłoki niesiono w prostej zapewne skrzyni, o której dlatego mówiono pogardliwie „paka”. Tylko mężczyźni szli za pogrzebem, kobiety, bliskie krewnie zmarłego zostawały w domu na pokucie. Przez okres siedmiu dni trzeba było siedzieć nieprzerwanie cały czas na kamieniu za piecem. (Tak podobno pokutowała po śmierci ojca wspomiana wcześniej Szandla Rider). Skrzynię na cmentarzu rozkładano, a zwłoki po rytualnym obmyciu w małym budyneczku, stojącym w rogu cmentarza chowano w pozycji siedzącej, „w kucki”, żeby zmarły wcześniej zmartwychwstał od tych, którzy zostali pochowani w pozycji leżącej. W pierwszą rocznicę śmierci rodzina zapraszała płaczkę do oplakiwania zmarłego.

Święta doroczne zostały zapamiętane wyrywkowo, bez osadzenia w czasie i bez znajomości długości ich trwania. Jesienne święto rozpoczynające rok religijny, Rosz-ha-Szana, następujące po kilku dniach Jom Kippur (Sądny Dzień) oraz przypadające między nimi Jamim Noraim (Strasne Dni) zlewają się w pamięci rozmówców w jedną całość. „Sądny Dzień to dla nich wielkie święto, jak dla nas Nowy Rok. Wszyscy idą się do bóżnicy modlić, śpiewać, tylko dzieci zostają. Oni bardzo bali się tego dnia, bo wtenczas diabeł Żyda albo Żydówkę może ze sobą porwać. A Żydy rano chodziły grzechy topic do Wisłoka.” (Jest to oczyszczający obrzęd Taaszlich, polegający na symbolicznym pozbyciu się grzechów przez wyrzucenie okruszków z kieszeni do wody). Ktoś inny, tenże rytuał zapamiętał w zupełnym

oderwaniu od określonego dnia świątecznego. Następujące wkrótce po wymienionych, święto Sukkot, czyli Święto Szałasów, obchodzone na pamiątkę pobytu Żydów na pustyni, mocniej zapadło w pamięć mieszkańcom Czudca zapewne ze względu na przygotowanie przez Żydów owocnych szałasów. Wg jednych powszechniejsze były „kuczki” budowane na podwórkach żydowskich domów. Szopy te były kryte daszkami z zielonych gałęzi. Inni zaś uważali, że Żydy częściej przygotowywali je na strychach domów, aby ustrzec się przed psikusami ze strony Polaków. Taka kuczka miała charakter stały, a jedynie na czas trwania święta uchylano nad nią specjalną klapę w dachu. Jak wyglądało to świętowanie, nikt dokładnie nie wie. Rozmówcy pamiętają, że Żydy wyczekiwali w czasie święta deszczu, który był wówczas dla nich dobrym znakiem. „Mówili, że manna leci (z nieba).” Istnieje przekonanie, że „Żydy tę mannę lizali”. Zdarzało się w związku z tym, że co zuchwalsi przedstawiciele miejscowej kawalerki oblewali kuczki moczem. Jedna z rozmówczyń zapamiętała takie właśnie zdarzenie, wiążąc je z postacią tutejszego pastucha. „Żydy to wykryli i pastuchowi uczynili tak, że już długo nie pożył i młodo zmarł.” Na czym owo „uczynienie” polegało, nie umieli powiedzieć.

Mówiąc o katolickich świętach Zesłania Ducha Św., popularnie nazywanych Zielonymi Świętami, jedna z rozmówczyń wspomniała przedwojenne „majenie” domów „mainą”, na którą składały się gałęzie buka lub grabu, nigdy jednak brzozy, gdyż „używali jej Żydy”. Kiedy i z jakiej okazji to ostatnie wydarzenie miało miejsce rozmówczyń nie zdołała sobie przypomnieć, lecz skądinąd wiadomo, że z palmą (tj. gałązką zielonego krzewu) udawali się do bóżnicy Żydy w ostatni dzień Święta Szałasów.

W Przypadku bliższej znajomości z rodziną żydowską, bardziej zażyłych kontaktów bywało, że Żydówki zapraszały do siebie, albo też przynosiły w poczęstunku jakieś niezapamiętane świąteczne potrawy oraz macę. Wspominając macę rozmówcy wyrażali błędne, choć mocno zakorzenione w zbiorowej świadomości mniemanie o niezbędności krwi chrześcijańskiej do jej wyrobu.

Naszedł czas pogardy życia, II wojna światowa. Postawy mieszkańców Czudca wobec Żydów, w obliczu zbliżającej się ich zagłady były jak wszędzie ambiwalentne. Jedna osoba przyznała, że odmówiła przyjęcia do domu dwójki dzieci żydowskich (zresztą za proponowanym znacznym wynagrodzeniem), w obawie przed możliwymi konsekwencjami ze strony Niemców. Inna z kolei stwierdziła, że w miasteczku został uratowany mężczyzna z rodziny sklepikarza Bomby oraz dziewczynka żydowska

Po wojnie trójka Żydów powróciła do Czudca. Dwie z tych osób wyjechały wkrótce potem do Izraela, a „po trzeciej ślad zaginał”.

PRZYPISY

¹ W skrócie przedstawia się ona następująco: Kiedyś gdy Czudec nazywał się jeszcze Nowogródek, na drugim brzegu Wisłoka stał warowny zamek, którego szczątki można oglądać jeszcze na Górze Zamkowej, połączony z osadą podziemnym tunelem. Właściciel zamku (o niezapamiętanym nazwisku) przetrzymywał w lochach zamkowych licznych więźniów. Zdarzyło się, że pod gródek podeszli Tatarzy zagrabiając nie tylko osadzie, ale i warowni. Wówczas pan zamku obiecał najodważniejszemu więźniowi wolność za zabicie wodza Tatarów. I tak się też stało. Jeden z więźniów, z łuku ustrzelił tatarskiego chana. Ocaleni mieszkańcy zamku i grodu wołali w zachwyceniu, czudo!, czudo! Po tym wydarzeniu właściciel nadał gródkowi nazwę Czudec.

Istniejąca do dziś, inna znana wśród Żydów tutejszych legenda mówiła, że nazwa Czudec pochodzi od „cudownego” zabicia smoka, który wcześniej pożarł siedmiu chłopców i tyleż dziewcząt. Pełniejszy zapis legendy zawierają *Materiały do monografii Czudca*, zebrane i opracowane przez miejscowego nauczyciela Stanisława Króla.

² *Materiały do monografii...*, zawierają nieco danych na temat owej drewnianej bóżnicy, a także starań Żydów o budowę nowej, bez wskazania źródła tych wiadomości (Fragmenty niepublikowanego rękopisu *Materiałów...*, znajdują się w Archiwum Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, kopia maszynopisowa w Arch. Pracowni

IS PAN w Krakowie).

³ Podane przez informatorów nazwiska żydowskie są pisane fonetycznie, gdyż trudno obecnie ustalić ich prawidłową pisownię.

⁴ „parowe jedzenie”, czyli „parve”, tzn. obojętne, które można łączyć zarówno z potrawami mlecznymi jak i mięsnymi. (Wyjaśnienie dr Olgi Mulkiewicz-Goldbergowej).

⁵ tzn. „wychodzić do szkoły = bóżnicy”, zniekształcony zwrot w jęz. jidisz. (Wg informacji prof. dr Chone Shmeruka z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie).

Podstawę niniejszego szkicu stanowią materiały zebrane w 1986 r., podczas wspólnych badań terenowych nad kulturą miasteczka, prowadzonych w Czudcu przez pracowników Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku oraz pracownię Instytutu Sztuki PAN w Krakowie. Wiadomości dotyczące problematyki żydowskiej uzyskano poza głównym tokiem badań, stąd fragmentaryczność poruszanej tematyki. Najwięcej danych do artykułu dostarczyły wywiady dr Ewy Fryś-Pietraszkowej oraz autorki. Pełniejszych wypowiedzi udzieliło piętnastu mieszkańców Czudca, kilku innych dorzuciło tylko krótkie informacje. Materiały te znajdują się w Arch. Pracowni IS PAN w Krakowie.